TOŻSAMOŚĆ · ANALIZA

DEMOKRACJA TO WOLA LUDU, A NIE RZĄDY „ELIT". PERSPEKTYWA NOWEJ PRAWICY (CZ. I)

Paweł Bielawski · 10 maja 2024

W opinii Benoista demokracja oznacza przede wszystkim ustrój, który ukonstytuował się w starożytnych Atenach, i to właśnie on – a nie demokracja liberalna – winien być uważany za właściwy wzór demokracji.

Jakiś czas temu we fragmencie audycji Magazynu TVN24[1] redaktorka zapytała prof. Antoniego Dudka: „Ale czy jest coś takiego jak demokracja nieliberalna?". Ręce mi opadły, jak to usłyszałem. To tylko pokazuje, na jakim poziomie świadomości jest polskie dziennikarstwo.

Nie ulega wątpliwości, że pojęcia „demokracja" i „liberalizm" w potocznym dyskursie funkcjonują niemal jak synonimy. Wydaje się konieczne przypomnienie, czym demokracja rzeczywiście jest, a czym nie jest; skąd demokracja się wzięła, jakie były jej fundamenty. W opinii Alaina de Benoista, aby adekwatnie na to pytanie odpowiedzieć, cofnąć się należy do źródła, do pierwocin, czyli do starożytnych Aten – miejsca i czasu, w którym demokracja się narodziła. Jego zdaniem bowiem nonsensem jest uważanie demokracji liberalnej (czyli tylko jednej z form demokracji) za probierz demokracji *w ogóle*. Otóż demokracja jest ustrojem, który był obecny w Europie jeszcze nawet przed chrześcijaństwem. To ustrój sięgający dawnych wieków. I należy uwzględnić całą jego historię, aby go właściwie zrozumieć. Cytując Benoista: „Według oryginalnego znaczenia, demokracja oznacza «władzę ludu». Jednak władza ta może być interpretowana w różnoraki sposób. Najrozsądniejszym podejściem wydaje się historyczne, które opiera się na założeniu, że «autentyczna» demokracja jest przede wszystkim systemem politycznym ukonstytuowanym w starożytności (...). W celu badania «autentycznej» demokracji konieczne jest zwrócenie się do demokracji greckiej, a nie do tych reżimów, które współczesny świat chce określać tym mianem"[2].

CZYTAJ TAKŻE: „Nie da się być jednocześnie konserwatystą i liberałem". Rozmowa z Alainem de Benoistem

Demokracja antyczna

Zacząć należy od tego, że starożytna demokracja w Atenach była w pierwszej kolejności wspólnotą obywateli, którzy sami sobą rządzili – a nie przez oddelegowanych reprezentantów. Wyłaniani byli tylko urzędnicy, ale nie mieli oni prawa do prowadzenia samodzielnej polityki. Byli niczym więcej jak tylko przedłużeniem woli obywateli. Decyzje polityczne kształtowały się w trakcie otwartej dyskusji.

Francuski autor trzy podstawowe fundamenty demokracji ateńskiej: a) równość wobec prawa, b) równość dostępu do piastowania urzędów i c) wolność głosu. Realnym organem decyzyjnym było Zgromadzenie Ludowe, które podejmowało decyzje m.in. o wypowiadaniu wojny, o dekretach, jak również uchwalało prawa. Benoist podkreśla, że „dla Ateńczyka V lub IV w. p.n.e. rządzenie w jego imieniu

stanowiłoby całkowite zaprzeczenie ideałów demokratycznych, byłoby ich żałosną parodią”[3].

Uwagę należy zwrócić na to, że obywatelstwo było wtedy rozumiane zupełnie inaczej niż dziś. Nie było to pojęcie czysto prawne, formalne, „papierowe”. Oparte było bowiem na konkrecie, tzn. na przynależności do polis, która to była wspólnotą organiczną mającą za podstawę pokrewieństwo etniczne i kulturowe. Obywatelem Aten mógł zostać jedynie syn zrodzony z ateńskiego ojca i matki. Tak pisał o tym Benoist:

„W pewnym sensie «demos» i «etnos» są tożsame: demokracja jest pojmowana nie w stosunku do jednostki, ale w stosunku do «polis», to znaczy do «zorganizowanej społeczności». […] Bycie obywatelem, w pełnym tego słowa znaczeniu, oznaczało przynależeć do ojczyzny – tzn. do ojczystej ziemi i [wspólnej] przeszłości. Ateńczykiem się ktoś rodzi – nie staje się nim (poza nielicznymi wyjątkami). […] Polityczna równość, ugruntowana poprzez prawo, brała się ze wspólnego pochodzenia […]. Demokracja zakorzeniona była w pojęciu «autochtonicznego» obywatelstwa”[4].

> Innymi słowy, jeżeli ktoś nie urodził się obywatelem ateńskim, to obywatelem być po prostu nie mógł. Wiązało się to z jasno określonymi granicami. Mieszane małżeństwa były w związku z tym nieaprobowane. Obywatele byli rzeczywiście równi, tyle tylko że owa równość nie była czymś abstrakcyjnym wynikłym z abstrakcyjnych praw. Równość obywateli brała się z tego, że wszyscy byli wspólnego pochodzenia.

Ponadto zupełnie odmienne interpretowano pojęcie wolności. Dzisiaj, patrząc przez pryzmat liberalizmu, wolność rozumie się jako emancypację, secesję, wyzwolenie się z krępujących więzów (np. religii, tradycji, rodziny itd.). Starożytni natomiast wolność rozumieli jako przywilej uczestnictwa w życiu publicznym wspólnoty. Jak ujmuje to sam Benoist:

„Gdy Grecy mówili o wolności, to nie mieli na myśli prawa do ucieczki spod kurateli miasta […], czy też prawa do zrzucenia ograniczeń […]. To, co mieli na myśli, to prawo – i «polityczną zdolność» – gwarantowaną poprzez prawo do «uczestnictwa» w życiu miasta, głosowania w zgromadzeniu, wybierania urzędników itd. Wolność nie legitymizowała secesji, ale sankcjonowała coś dokładnie przeciwnego: więź, która wiązała każdą osobę z jego miastem. To nie była «wolność jako autonomia», tylko «wolność jako uczestnictwo». Nie miała ona sięgać poza wspólnotę, ale funkcjonowała wyłącznie w ramach polis”[5].

Istotne jest to, by zrozumieć, że to wolność ludu – jako całości – była warunkiem wolności jednostki, a nie na odwrót. Było to logiczne, biorąc pod uwagę fakt, że dobro wspólnoty miało priorytet wobec dobra jednostki. I to w ten właśnie sposób idea wolności była postrzegana, a nie z powodu posiadania przez jednostkę jakichś niezbywalnych praw. Ten rodzaj wolności implikował obowiązki, a nie tylko same swobody.

> Poczucie jedności społecznej, poczucie wspólnego losu możliwe było w dużej mierze dzięki nie tylko formalnej, lecz także realnej solidarności, tzn. dzięki temu, że stratyfikacja ekonomiczna była stosunkowo nieznaczna (jak na ówczesne realia, w przeciwieństwie np. do dawnej Persji). Ponad-

> to wyższy status ekonomiczny pociągał za sobą większe obowiązki wobec wspólnoty.

Bogatsi obywatele finansowali np. przedstawienia teatralne i służyli w kosztowniejszych oddziałach wojskowych. Wspólnota obywateli w starożytnych Atenach była wspólnotą *organiczną*, tj. nie dała się pomyśleć jako zbiór oderwanych od siebie jednostek o całkowicie odrębnych celach i wartościach. Wspólnota (w tym wypadku *polis*) była *logiczniejsza* i *pierwotniejsza* od jednostki. W związku z tym kompletnie niezrozumiałe byłoby pojmowanie wolności jako *emancypacji* (np. od rodziny, norm kulturowych czy tradycji). Innymi słowy, coś takiego jak nowoczesny indywidualizm byłoby dla starożytnego Ateńczyka czymś kompletnie niepojętym. Cytując Benoista:

„Starożytna demokracja była komunitarystyczna i «holistyczna», podczas gdy współczesna demokracja jest przede wszystkim indywidualistyczna. Starożytna demokracja definiowała obywatelstwo poprzez pochodzenie i dawała obywatelom możliwość uczestnictwa w życiu miasta. Współczesna demokracja organizuje zatomizowane jednostki w obywateli, patrząc na nich przede wszystkim przez pryzmat abstrakcyjnego egalitaryzmu. Starożytna demokracja oparta była na idei wspólnoty organicznej; współczesna demokracja, jako dziedzic chrześcijaństwa i filozofii oświecenia – na jednostce”[6].

CZYTAJ TAKŻE: Epoka postliberalna, cz. I

Podsumowanie

> Benoist bez wątpienia jest przekonany do demokracji, lecz nie do jej liberalnej odmiany. Twór zwany demokracją liberalną postrzega on wręcz jako zaprzeczenie demokracji (sic!).

W optyce liberalnej bowiem społeczeństwo to po prostu zbiór jednostek, gdzie każda dąży do własnego interesu. Istota demokracji opierać się ma z kolei na idei wspólnoty, na „zorganizowanym kolektywnym czynie”[7], spajającym wszystkich członków w „organiczną wspólnotę”. Demokracja opiera się na władzy ludu, liberalizm z kolei – na prawach jednostki. Roussowska idea woli powszechnej kłóci się w oczywisty sposób z liberalnym prymatem jednostki.

Oczywiście, aby wola powszechna mogła w jakikolwiek sposób zaistnieć, muszą być ku temu warunki. Jeżeli demokracja ma opierać się na czymś więcej niż tylko formalnej umowie, to potrzebna jest homogeniczność jej członków. Demokratyczna identyczność rządzących i rządzonych jest możliwa pod warunkiem, że wspólnota jest relatywnie jednorodna. Tylko wtedy bowiem w zasadniczych sprawach może zaistnieć zgodność większości. Rzecz jasna, stoi to w głębokiej sprzeczności z indywidualistyczną ideą liberalną. Benoist, rzecz jasna, zdaje sobie sprawę, że w dzisiejszych czasach nie możemy całkowicie wyzbyć się reprezentacji. Jednak demokracji nie można w żadnym wypadku sprowadzać tylko do tej zasady. Reprezentacja nie wyczerpuje formuły demokracji.

Jak powszechnie wiadomo, współczesne liberalne „demokracje” opierają się na partiach politycznych. Innymi słowy, punkt ciężkości przechodzi z demosu na zawodowych polityków. Tym samym *de facto* wola powszechna nie jest już realną osnową demokracji, a na jej miejsce wchodzą partykularne interesy partyjne, a długofalowe dobro zaćmione jest przez myśl o kolejnych wyborach.

> Jednocześnie słyszymy nieraz o zagrażającym demokracji „populizmie", który ma jakoby stanowić zagrożenie dla demokracji. Tyle tylko, że demokracja to... wola ludu. To nie populizm jest zagrożeniem dla demokracji, tylko liberalizm.

Jest wręcz jej zaprzeczeniem. Jeżeli liberalną demokrację rozumieć mamy jako „rządy elit", a „masy" winny bezkrytycznie przyjmować zdanie owych samozwańczych elit lub zamilknąć, to o jakiej demokracji my w ogóle mówimy? Zadaniem elit w demokracji nie jest pouczanie ludu ze swojej wieży z kości słoniowej, tylko reprezentowanie jego woli i interesów.

Druga część artykułu

---

[1] https://archiwum.tvn24.pl/magazyn-tvn24/151/tvn24.pl/magazyn-tvn24/na-zachodzie-alarm-konczy-sie-swiat-jaki-znamy,151,2652.html

[2] A. de Benoist, *Problem of democracy*, London 2011, s. 21

[3] R. Kulesza, *Ateny Peryklesa*, Warszawa 1991, s. 12.

[4] A. de Benoist, *Problem of democracy...*, dz. cyt., s. 23–24.

[5] Tamże, s. 25.

[6] Tamże, s. 28.

[7] Tamże.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/demokracja-to-wola-ludu-a-nie-rzady-elit-perspektywa-nowej-prawicy-cz-i/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć